

Stanisław Salmonowicz

Refleksje o Powstaniu Warszawskimi

Palestra 37/7-8(427-428), 4-9

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ Refleksje o Powstaniu Warszawskim

W przyszłym roku minie pięćdziesiąta rocznica od pamiętnej daty 1 sierpnia 1944 r. Patrząc na ówczesne wydarzenia z nowej perspektywy historycznej widzimy w czynie powstańczym nie tylko próbę oswobodzenia stolicy z rąk okupanta niemieckiego, ale i zarazem, a może nawet przede wszystkim, ostatnią i rozpaczliwą próbę ratowania polskiej niepodległości przed narzuceniem przez dyktat Stalina rządów komunistycznych, które symbolizował wówczas już utworzony Komitet Lubelski (PKWN).

Powstanie Warszawskie zakończyło się klęską, dotkliwą zarówno z uwagi na straty w ludziach i cierpienia ludności Warszawy, jak i ogrom szkód materialnych, utratę cywilizacyjnego dorobku stolicy z kilku minionych wieków. Nic też dziwnego, że bezpośrednio po klęsce wielu nawet spośród protagonistów decyzji o Godzinie W odżegnywało się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za tę decyzję, że przez długie lata przeważały głosy potępiające inicjatorów Powstania, choć zazwyczaj oddawano hołd tym, co walczyli i ginęli. Ten nurt realizmu politycznego (którego nie należy mylić z tendencjami oportunistycznymi wobec nowego reżimu) kontynuowało wiele świetnych piór dalekich od propagandy komunistycznej, by wymienić tylko Stefana Kisielewskiego, Stanisława Stommę i Pawła Jasienicę. Wkrótce jednak pojawił się drugi nurt krytyki równie bezlitosnej, co tendencyjnej, służącej intencjom nowej władzy komunistycznej. Nurt ten oczywiście pomijał milczeniem takie fakty, jak odmowa udzielenia pomocy Powstaniu

przez Stalina, a zwłaszcza fakt, iż to właśnie polityka Stalina wobec Polski, polityka realizowana w Wilnie, Lwowie i Lublinie była jedną z głównych przyczyn, które prowadziły do ryzykownej decyzji warszawskiej, traktowanej jako ostatni czyn mający ratować zagrożoną niepodległość kraju ze strony Wschodu. Tak więc przez długie lata publicystyka i część historiografii krajowej winą za klęskę obciążała wyłącznie władze Polskiego Państwa Podziemnego w kraju i Rząd RP w Londynie. Z pewnymi odmiennymi ustaleniami, ale do chóru tych wniosków dołączył w późniejszych latach historyk polskiego pochodzenia, zamieszkały w Londynie J.M. Ciechanowski, który do dzisiaj uważa, iż to tylko polscy „trzeciorzędni przywódcy” są odpowiedzialni za klęskę Powstania Warszawskiego¹.

Książkę Ciechanowskiego, co warto dziś przypomnieć, przyjęła propaganda komunistyczna jako swoisty dar niebios, czego wyrazem był fakt, zgoła bezprecedensowy, wydrukowania jej w krajowym wydaniu. Po latach spo-

rów powstaje pytanie, czy można spojrzeć na decyzję o bitwie o Warszawę z pewnego dystansu, odrzucając na równi naiwne, nazbyt romantyczne apologie, jak i wszelkie tendencyjnie jednostronne krytyki, mające zazwyczaj wy tłumaczyć Polakom, iż zawsze sami sobie są winni. Próbę taką, w niejednym niedoskonałą, podjąłem w 1980 r. i z inicjatywy niezapomnianego ppłk. Józefa Rybickiego książka ukazała się w drugim obiegu². Niewielkie rozpowszechnienie tego tekstu skłania do powrotu do tematu, by w zwięzłej, syntetycznej, a nie analitycznej formie, wskazać na zasadnicze elementy, które winny określać naszą refleksję nad dziejami Powstania Warszawskiego, wydarzenia, które wywarło ogromny, choć niejednoznaczny wpływ na całą powojenną historię Polski.

Historyk profesjonalista nie lubi odpowiadać na pytania, które często żywo interesują Czytelnika. Są to takie kwestie, jak pytanie, czy można było uniknąć wybuchu Powstania w Warszawie lub też, jaki byłby możliwy scenariusz wydarzeń, gdyby Powstania nie było. Hipotetyczność odpowiedzi na takie pytania jest oczywista, ale nie sposób całkiem się od nich uchylić. Bez względu na to, czy ktoś ocenia krytycznie, czy pozytywnie samą decyzję o bitwie o Warszawę, należy wskazać, jak podejmowano tę decyzję i jakie były bezpośrednie i długofalowe konsekwencje Powstania Warszawskiego.

Zacznijmy od pierwszego pytania. W kilka lat po klęsce Kazimierz Pużak, wytrawny polityk daleki od wszelkiej tromtadracji, napisał: „...sytuacja dojrzała do wybuchu. Tu już nie tylko wola czy zamiary organizacji, partii czy

dowództw AK, ale po prostu cała Warszawa czekała tylko sygnału”³. Czy Warszawa – stolica Polskiego Państwa Podziemnego – mogła uniknąć walki i zniszczenia? – Plany niemieckie, prowokacje komunistyczne, spontaniczne działania – wszystko to mogło doprowadzić do walki o stolicę nawet w warunkach gorszych niż te, które stworzyła decyzja o Godzinie W. Oczywiście, mogło być i inaczej, ale jedno jest pewne, że czynniki decydujące w Warszawie doszły, z przyczyn zarówno politycznych, jak i militarnych, do stanu najwyższego napięcia i moment ten niewątpliwie zaważył negatywnie na wyborze samego terminu wybuchu.

Powstanie zakończyło się klęską militarną i do spodziewanej konfrontacji ze Związkiem Radzieckim i polskimi komunistami nie doszło. Dziś wiemy – ale tego nie wiedzieli ani w Londynie, ani w Warszawie – iż ewentualna konfrontacja władz Polski Podziemnej z polityką Stalina przy bierności Zachodu i tak zakończyłaby się klęską strony słabszej. Trudno jednak oczywiście spekulować na temat, jaki byłby szczegółowy bieg wydarzeń i czy straty strony polskiej nie byłyby mimo wszystko o wiele mniejsze niż straty wywołane zagładą stolicy. Stąd jeden wniosek, który określać może nasze spojrzenie na rozstrzygnięcie powzięte przez ówczesnych decydentów: decyzja o Powstaniu Warszawskim była ryzykiem najwyższej miary, z perspektywy klęski trudno się dziwić tym głosom, które głosiły, że takiego ryzyka należało uniknąć.

Niejednym z autorów rozważających problem Powstania Warszawskiego nie potrafił precyzyjnie oddzielić dwóch

w istocie odmiennych kwestii: (1) decyzji o próbie opanowania stolicy przed wkroczeniem Armii Czerwonej, co było decyzją polityczną i (2) decyzji ściśle wojskowej o terminie i okolicznościach realizacji decyzji politycznej. W tej drugiej kwestii odpowiedzialność za decyzję należała praktycznie do sztabu KG AK⁴. Jak jednak wyglądał problem decyzji politycznej?

Sprawa polska na arenie międzynarodowej wyglądała fatalnie, choć – na skutek dwuznacznej polityki anglo-amerykańskiej – polscy politycy w Londynie nie w pełni zdawali sobie z tego sprawę, nie mówiąc już o czynnikach krajowych, których orientacja w sytuacji międzynarodowej była siłą rzeczy niewielka. Jedno było pewne, że stoimy wobec planów sowieckich nie tylko pozbawienia Polski terytoriów wschodnich (w tej kwestii realiści w polityce zdali sobie sprawę z faktu, że decyzje mocarstw w zasadzie przesądziły całą kwestię na korzyść Związku Radzieckiego), ale i utraty przez kraj niepodległości i suwerenności narodowej poprzez oddanie władzy w Polsce sterowanym z Moskwy polskim komunistom. Czy istniało wyjście z tej trudnej sytuacji, rokujące sukces? – Dziś wiemy, że nawet najlepsza polska polityka zagraniczna nie mogła uratować polskiej niepodległości. Powstawał więc straszny dylemat (którego zresztą nie wszystkie czynniki polskie dostrzegały): kapitulacja wobec żądań Stalina, czy podjęcie ostatniej ryzykownej próby ratowania sytuacji własnym polskim działaniem. Dziś także wiemy – wbrew poglądom J.M. Ciechanowskiego i wielu historyków okresu powojennego – iż nie istniała żadna realna

szansa na tzw. współpracę czy kompromis ze Stalinem: przykład czeskiego prezydenta Eduarda Benesa, który skwapliwie realizował wszelkie życzenia Stalina, co nie uchroniło Czechosłowacji od stalinowskich rządów komunistów, jest tu wystarczającym dowodem. Trzeba mieć wszystkie te fakty w pamięci, kiedy przechodzimy do rozważenia genezy decyzji o Powstaniu Warszawskim.

Decyzje zasadnicze należały rzecz jasna do czynników najwyższych w Londynie: Prezydenta i Rządu RP oraz Naczelnego Wodza. Jeżeli chodzi o Prezydenta Władysława Raczkiewicza, którego faktyczna rola była podówczas niewielka, to zdecydowanego stanowiska nie zajął: podzielał wiele wątpliwości gen. Kazimierza Sosnkowskiego co do ryzyka działań w kraju, ale sprzeciwu wobec planu stoczenia bitwy o Warszawę nie zgłosił. O wiele bardziej skomplikowanie rzecz wyglądała z postawą Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Był, zapewne, najwybitniejszą jednostką ówczesnego polskiego Londynu, mężem stanu o błyskotliwej inteligencji. Nie miał wiary w anglosasów i nie miał złudzeń co do Związku Radzieckiego. Rzecz jednak w tym, że przez okres decydujących miesięcy pierwszej połowy 1944 r., aż po sierpień 1944 r., przesyłał do kraju rozważania (a nie rozkazy). Rozważania te wzywały do ostrożności, ale nie wykluczały podjęcia ryzyka działań zbrojnych⁵. Formalnie nie zajął jednoznacznego stanowiska, a sztab KG AK miał podstawy sądzić, iż działa zgodnie z jego mglistymi dyrektywami, które zresztą pozostawiały spory margines interpretacyjny⁶. W decydujących

dniach lipcowych Sosnkowski, pozostając w ostrym konflikcie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem (którego podejrzewał o dążenia kapitulacyjne wobec Stalina), przebywał we Włoszech, pozbawiając się wpływu na szybko zmieniający się bieg wydarzeń. Rząd RP w Londynie obradował w lipcu gorączkowo na temat stosunku do Związku Radzieckiego. Premier Mikołajczyk udawał się w podróż „ostatniej szansy” do Moskwy. Stąd był on i gros ministrów za energicznym działaniem w kraju, co miało stanowić atut w rokowaniach ze Stalinem. Opierając się na niezupełnie jasnej uchwale Rady Ministrów, Mikołajczyk, depeszą z 26 lipca, udzielił czynnikom krajowym pełnej aprobaty co do decyzji bitwy o Warszawę. Niewątpliwie Mikołajczyka i SL uważać można za głównych politycznych rzeczników decyzji o Powstaniu⁷.

Jednak decyzje londyńskie z reguły docierały do władz krajowych na tyle późno, iż czynniki krajowe wobec biegu wydarzeń na froncie wschodnim same musiały podejmować, *nolens volens*, jakieś decyzje. Depesze londyńskie utwierdzały je w przekonaniu, że działają zgodnie z intencjami najwyższych władz Rzeczypospolitej. Oto, jak przebiegał proces decyzyjny w Warszawie. Od początku lipca sztab KG AK śledził w napięciu wieści z frontu wschodniego. Około 15 lipca, przybyły świeżo z Zachodu, gen. Leopold Okulicki przystąpił do nakłaniania władz Polski Podziemnej do idei bitwy o Warszawę. Mimo sceptycyzmu wielu oficerów sztabu KG AK, Okulicki przekonał do tej idei kluczową postać w sztabie – gen. Tadeusza Pełczyńskiego. Jego gorącym zwolennikiem był

także płk. Jan Rzepecki. 21 lipca zapadła decyzja wstępna w gronie trzech generałów: Tadeusza Bora-Komorowskiego, Tadeusza Pełczyńskiego i Leopolda Okulickiego. Gen. Bór uzyskał w dniach 23–24 lipca aprobatę dla tej decyzji czynników politycznych – Delegata Rządu RP Jankowskiego i Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej. Depesza Mikołajczyka rozwiła – jeżeli jeszcze istniały – ostatnie wątpliwości. Realizacja decyzji politycznej należała do władz KG AK, choć ostateczna decyzja miała być zatwierdzona przez Delegata Rządu RP i przewodniczącego RJN Kazimierza Pużaka. Problem decyzji o wybuchu był przedmiotem sporów sztabowych w KG AK w dniach od 27 do 31 lipca. Niektórzy oficerowie KG AK (płk. Bokszczanin, płk. Fieldorf, ppłk. Muzyczka) byli przeciwni decyzji o Powstaniu jako zbyt ryzykownej, inni zgłaszali zastrzeżenia natury taktycznej. Ścisłe kierownictwo KG AK uważając, że ma za sobą akceptację czynnika politycznego, samej decyzji wstępnej ani na moment nie podważało, odraczając jedynie termin wybuchu. Ostatnie przed Powstaniem posiedzenie Komisji Głównej RJN z udziałem Delegata Rządu i gen. Bora odbyło się 31 lipca rano. Żadnej różnicy zdań co do tego, czy podejmować bądź nie decyzję o walce o Warszawę, nie było. Czekano jedynie na decyzję militarną o terminie wybuchu. Wątpliwości niektórych polityków czy wojskowych co do tej decyzji ujawniły się z reguły w ich relacjach po klęsce. Ostateczna decyzja o Godzinie W podjęta została w atmosferze podniecenia tegoż dnia w godzinach popołudniowych przez gen. Bora i akceptowana przez Delegata Rządu RP. Kazimierz Pużak był w tym momencie nieobecny.

Podsumujmy: konkretne decyzje zapadły w Warszawie, bowiem Rząd RP i Naczelnny Wódz nie zdjęli ciężaru tej decyzji z czynników krajowych, uprzednio już akceptując plan „Burza” jako swego rodzaju próbę nawiązania współpracy czy dialogu ze Stalinem „oddolnie” z zachowaniem naszych praw suwerennych (co skądinąd było już dążeniem utopijnym).

Decyzje krajowe zostały powzięte przy niepełnej orientacji w polskich możliwościach międzynarodowych, a zarazem w przekonaniu umocnionym definitywnie depeşami premiera Mikołajczyka, iż te decyzje warszawskie są zgodne z intencjami Rządu i Naczelnego Wodza.

Czy przyjęcie w warunkach ówczesnego rozkwitu Polskiego Państwa Podziemnego decyzji o posmaku kapitulacyjnym wobec Związku Radzieckiego było psychologicznie możliwe, czy było realne? – Nie są to tylko pytania retoryczne, choć oczywiście nie istnieje możliwość weryfikacji takich pytań w pracy historyka.

Niezwykle trudno jest formułować sąd ogólny o Powstaniu Warszawskim ujmujący globalne skutki, zarówno negatywne, jak i pozytywne, skutki bezpośrednie i skutki w „procesie długiego trwania”. Bezpośrednie skutki klęski były niezwykle ciężkie: stolica legła w gruzach, a polskie Państwo Podziemne chyliło się szybko do upadku. Jeżeli jednak możemy powie-

dzieć, iż z jednej strony klęska Powstania Warszawskiego w jakiejś istotnej mierze ułatwiła objęcie władzy komunistom w całym kraju, to z drugiej strony istnieje pogląd, że siła polskiego oporu narodowego wykazana w Powstaniu Warszawskim w sporej mierze określiła przyszłe reakcje Związku Radzieckiego w stosunku do Polaków (1956, 1970, 1980). Próbę podsumowania i oceny uczyniłem w tekście wydrukowanym w 1981 r. i w zasadzie mogę ją dziś powtórzyć bez zmian:

”**R**ealizm nakazuje nam powiedzieć, że prawdopodobnie (ale nie na pewno!) kapitulacja kosztowałaby naród polski o wiele mniej, jednak – nawet jeśli była możliwa – stanowiłaby decyzję o licznych pasywach. Decyzja walki była jeszcze jedną próbą samookreślenia się narodu polskiego. Raz jeszcze podkreślam, że bilans klęski trudno po dzień dzisiejszy spokojnie aprobować, jednak byłoby brakiem obiektywizmu, a także zlekceważeniem najwyższej ofiary ludzi Państwa Podziemnego, gdybyśmy sobie nie postawili pytania: czy sowietyzacja Polski w latach stalinowskich i później nie postępowałaby z zatrważającą szybkością, naruszając wiarygodność narodowego bytowania, gdyby nie pamięć o Powstaniu Warszawskim, gdyby nie pamięć o Katyniu?”⁸.

Przypisy:

¹ Dobrze udokumentowana, ale pisana głównie dla udowodnienia, że Polacy są sami sobie winni książka J.M. Ciechanowskiego *Powstanie Warszawskie*, ukazała się w 1971 r. w Londynie, wywołując w kołach, zwłaszcza byłych żołnierzy Armii Krajowej, wiele krytycznych uwag. Autor nadal podtrzymał swe poglądy (lekkko je tylko stylizując inaczej) we wstępie do swego wydania źródłowego pt. *Na tropach tragedii. Powstanie Warszawskie. Wybór dokumentów z komentarzem*, Warszawa 1992.

² Por. II wydanie mojej pracy: Stanisław Salmonowicz (Antoni Nowosielski) *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990.

³ K. Pużak: *Wspomnienia 1939–1945*, Gdańsk 1989, s. 59.

⁴ Należy jednak zawsze pamiętać, iż żądanie Delegatury Rządu dotyczące 12 godzin w wyzwolonej Warszawie potrzebnych dla organizacji agend państwa przed wkroczeniem Armii Czerwonej, miało gatywny wpływ na planowanie ściśle militarne.

⁵ Por. pkt. 5 *Instrukcji Naczelnego Wodza z 7.07.1944*, w: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, 3, Wrocław 1990, s. 505.

⁶ Sądono także – dziś wiemy, że raczej niesłusznie – iż gen. Okulicki reprezentuje w Warszawie głądy Naczelnego Wodza.

⁷ S. Mikołajczyk już w depeszy z 4 lipca (odebranej w Warszawie przed 10 lipca) pisał: „Czyście zpatrywali kwestię powstania na wypadek rozsyпки Niemców, ewentualnie **częściowego powstania** (moje podkr.), gdzie by władzę przed przejściem Sowietów objęli Delegat Rządu i Komendant Armii Krajowej?” – *Armia Krajowa...*, t. 3, s. 497.

⁸ S. Salmonowicz, op.cit., s. 115.